

## MACHNICKI DARIUSZ

ur. 1932; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, studia prawnicze na UMCS, wykładowcy, egzaminy, granie w zespole muzycznym, Halban Leon (1893-1960)

### Miałem sposób na wykładowców

Studiując prawo na drugim roku poszedłem grać do Filharmonii, a do knajpy trafiłem w grudniu. To był z mojej strony nieprzemyślany krok, ale tak się paskudnie stało. W głowie nie miałem studiów. Przełaziłem przez te sesje egzaminacyjne raz lepiej, raz gorzej, ale ponieważ mam bardzo dobrą pamięć i łatwość wymowy, miałem metodę na profesorów. Na czym moja metoda polegała? Patrzyłem prosto w oczy, mówiłem głośno i wyraźnie. Czyli profesor, który już był znudzony, bo jeżeli zaczynał egzaminować, przykładowo, o godzinie dziewiętej rano, to nieraz egzaminował do godziny piątej, szóstej wieczorem. On miał potąd studentów. I jeżeli trafiał mu się taki klient jak ja, patrzący prosty w oczy, mówiący śmiało i głośno, jemu się zdawało, że ja umiem. Być może nawet nie słuchał tego. Już był tak znudzony, że wyłapywał już tylko jakieś karygodne błędy, a jakieś mniejsze już puszczał. Ale miałem również metodę, jak na przykład był profesor Buczkowski, który egzaminował drugą część cywilnego. Bo pierwszą egzaminował Aleksander Wolter. Bardzo mądry człowiek. A Buczkowski, to był dojeżdżający, on dojeżdżał z Warszawy. Na Buczkowskiego zastosowałem inny manewr. Udawałem, że się straszliwie boję, też mi ładnie wyszło. I złapał się na to Buczkowski. Natomiast miałem egzamin u takiego profesora Halbana, to był profesor KUL-owski, który będąc chyba jednocześnie profesorem na KUL-u, wykładał na UMCS-ie. Przerażliwy to był przedmiot - Powszechna Historia Państwa i Prawa. To był taki materiał, że było niemożliwością nauczenia się tego. Niektóre moje koleżanki uczyły się pół roku, ja uczyłem się trzy dni. Bo ja grałem w knajpie, mi to wszystko, że tak powiem, zwisało. Miałem dziewczyny w knajpie, miałem wódkę w knajpie, miałem wielkie powodzenie wśród dam, no bo grałem w najlepszym zespole w Lublinie. Byłem najmłodszy, pozostali muzycy mieli dziesięć lat więcej ode mnie. A najstarszy był starszy o osiemnaście lat. A ponieważ do każdego egzaminu uczyłem się dwa albo trzy dni, tak samo potraktowałem i Halbana. Ale miałem szczęście. Powiem jeszcze o moich koleżankach, nie wymieniając ich

nazwisk, które były dyrektorami wydziałów, później, w sądzie. Jedna nazywała się Bolka. Ci, którzy ze mną studiowali, to wiedzą o kim mówię, ale poza tym nikt nie wie. Bolka uczyła się pół roku i oblała. A ja uczyłem się trzy dni i zdałem. Zdałem, wyszedłem i wrzeszczałem przed Prawem, a wtedy Prawo mieściło się niedaleko... na Placu Litewskim. Tam jest taki balkon, na który podczas wykładu myśmy wychodzili, opalali się chwilę. No i tam Halban również wykładał. Egzaminy były w mniejszych salach. Z reguły, po trzy, po cztery osoby wchodziły. Jeżeli ktoś nie zdenerwował profesora, to czasami się zdarzało, że cała czwórka zdała. Ale jeżeli zdenerwował już cholernym jakimś głupstwem, gafą, no to wtedy profesor się wściekał i nieraz cała czwórka wylatywała z dwójkami. Albo jedna osoba tylko dostała tróję, a resztę won. Był taki profesor, już nie pamiętam kto to, ale jak się wściekł, kazał im wyjść i rzucał indeksami za nimi. Indeksy wylatywały na korytarz, wtedy już ci, którzy mieli wejść, potwornie się bali, bo wiedzieli, że profesor jest zły jak diabli. No w każdym razie, ja zaczarowałem czymś Halbana. Może, jak zwykle, mówiłem prosto, głośno, wyraźnie, w oczka patrząc. No i kilka miałem takich egzaminów. U Waltera też zdałem za pierwszym razem, pierwszą część cywilnego. Też piekielnie trudny egzamin. Poślizgnąłem się kilka razy, no ale mówię, skończyłbym te studia, gdyby nie to, że nie chciałem skończyć. A dlaczego nie chciałem skończyć? Kiedy byłem już na ostatnim semestrze studiów, był wymagany podpis, było takie proseminarium i ja zapisałem się na pracę magisterską do profesora, chyba się nazywał Modliński. I pamiętam, że on wyjechał nie wiadomo dlaczego do Czech. I ja prześlepiłem ten moment, kiedy on wyjeżdżał. I nie miałem egzaminu w indeksie z proseminarium. A zastępował go inny człowiek, nie będę wymieniał nazwiska, bo to nie jest istotne, który bał się za niego podpisać i mi nie podpisał indeksu. I ówczesny dziekan, pan profesor Wieliński, profesor prawa, powiedział do mnie, palił fajkę: - „W tej sytuacji, panie Machnicki, nie widzę innego wyjścia dla pana jak urlop dziekański”. - „Tak jest panie dziekanie”. Ten urlop dziekański dla mnie był wybawieniem. Bo stanąłem na komisję przydziału pracy i mówię: - „Proszę, panowie profesorowie, szanowana komisjo, proszę mi umożliwić skończenie studiów, i wtedy z chęcią podejmę pracę”. I to trwało dwa lata, na następny rok tą samą piosenkę zaśpiewałem. Wziąłem urlop dziekański znowu. A za trzecim razem już nie było nakazów pracy. I w ten piękny sposób zostałem zawodowym muzykiem. Później przeszedłem do Operetki.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2016-03-21, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Joanna Majdanik
<b>Redakcja</b>	Piotr Lasota
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"